

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 1

Gorzów, dnia 7 lipca 1946 r.

Nr 8

Pożegnanie Franka

Ach, jak dziś śliczne, jak ciepło i jak wesoło! Dziś ostatni dzień szkolny, a jutro już wakacje, wakacje! Tak wykrzykując szedł Jędrus przez miasto do szkoły.

Zabiegł mu drogę pies sąsiadów. „Kręcik, podaj łapkę! Do widzenia, piesku! Jutro już się nie spotkamy, będę daleko na wsi; będę ryby łowił, motyle łapał! Wakacje, wakacje”, wołał roześmiany. Na następnej ulicy zapukał w małe okienko. Wyjrzała rozczochrana głowa Franka.

„Coś ty taki blady i nieuczesany? Do szkoły dziś nie idziesz”.

„Nie, do fabryki iść muszę... Ojca zastąpić! Ojciec leży... chory... a pieniędzy nie ma ani na chleb, ani na lekarstwo”.

Zasmucił się Jędrus.

*

W szkole było hulaśliwie i wesoło. Chłopcy cieszyli się ze swobody wakacyjnej, opowiadali sobie o wsi i śpiewali. Brakowało tylko Franka.

„Chłopcy”, zawołała pani, potrząsając blaszaną puszką, „mieliśmy dziś na zakończenie roku wyjąć nasze szkolne oszczędności i przeznaczyć je na jakiś cel. Jest tego sporo, co z tym zrobimy?”

Na chwilę zaległo milczenie.

„Urządzimy pożegnanie Franko-

wi, on taki biedny i ojciec jego chory... chciecie?” spytał Jędrus.

„Dobrze, doskonale!”

Po południu pięciu kolegów zjawiło się przed drzwiami Franka. Idą na palcach, rozmawiając szeptem, aby choremu ojcu nie przeszkadzać. W rękach mają paczki. Adaś trzyma długą białą bułkę. Staś — paczkę cukru. Józek — woreczek maki, inni kaszę, słoninę, sucharki. Za chłopcami idzie wysoki, siwy pan. To lekarz, ojciec Wojtusia.

Wechodzą, pytają o zdrowie chorego, zastawiają stół przyniesionymi darami — to niespodzianka dla Franka. Chory serdecznie spogląda na chłopców. Niedługo wesoła gromadka opuszcza skromną izdebkę. Przed domem spotykają Franka. Zdziwiony patrzy smutnie na kolegów.

„Przyszliśmy pożegnać się z tobą, Franku, bo nie byłeś dziś w szkole. Ale nie martw się już, bo lekarz powiedział, że twój tatuś będzie zdrow za tydzień”, mówił prędko Jędrus.

Rozjaśniła się twarz chłopca na te słowa.

„I robotę mi dali i tatuś będzie zdrow! Pan Bóg nas nie opuścił”.

A chłopcy rozchodzili się już, wołając:

„Do widzenia, Franku! Do widzenia! Wakacje! Wakacje!” Z. G.

Maria Konopnicka

Za rodzinna wioskę

Wyjdę i klękę na progu mej chaty,
I głos podniosę z ptaszęty polnymi:
Błogosław, Boże, te łąki, te kwiaty,
Tę skibę ziemi!

Skowronki Twoje puść nad nią zaranne,
Zbudź nam oraczy, gdy dzionek zaświta,
I ros perłowych daj polom tym mannę,
Gdzie wschodzą żyta!

Cicha pogodę na nasze spuść strzechy,
Niechaj nam słońce nadziei zaświeci,
I niech ojcowie zażyją pocięchy,
Patrzac na dzieci.

Tyś sam w mym sercu zaszczerpił kochanie
Dla rodzinnego zagona i gniazda,
O niech im wszędzie, mój Ojczy i Panie,
Twej łaski gwiazda!

Ten jeden zakąt w Twych światów przetworze
Umiłowałam siłami wszystkimi...,
Wysłuchaj głos mój, błogosław, o Boże,
Tę skibę ziemi!

KAMIENNY CHLEB

W bardzo ładnej okolicy nad morzem, o milę od miasta Gdańska, stoi klasztor zakonu Cystersów. Dawno temu, kiedy odprawiały się tam w zakonnym kościele nabożeństwa, widzieli ludzie, wchodzący do kościoła, bochenek chleba, zamieniony w kamień. Historia tego zdarzenia jest następująca: W bardzo dawnych czasach, bo sześćset lat temu, okolice Gdańska nawiedził ogromny głód. Ludzie padali jak

muchy, bo nawet i bogatsi z powodu nieurodzaży nie mieli z czego biednych wspomagać. Ponieważ klasztor Cystersów posiadał rozległe folwarki, piwnice i spichlerze jego mimo nieurodzaży posiadały zapasy. Opat zakonu, człowiek bardzo litościwy, widząc tak wielki głód, rozkazał wybudować wielkie piece, w których wypiekano z mąki klasztornej chleb i rozdawano ubogim. Znalazł się między ludźmi, ko-

rzystającymi z łaski opata człowiek, który, dostawszy jeden bochenek chleba, schował go i poszedł prosić o drugi. Kiedy zadowolony, że podstęp mu się udał, wracał do Gdańska, myśląc jakby jeden bochenek sprzedać za dobre pieniądze, spotkał na drodze niewiastę z dzieckiem na ręku tak wyczerpaną z głodu, że już nie miała sił dojść do klasztoru. Prosiła go o kawałek chleba dla dziecięcia. Ale skąpiec zaparł się i powiedział, że nie ma ani kawałka chleba; na to niewiasta, wskazując na jego koszyk, rzekła: „A przecież widzę u was w koszyku cały bochenek!” Na to odpowiedział jej nielitościwy człowiek: „To nie chleb, to kamień niosę”. Wtedy niewiasta owa, przy-

bierając nagle postać jakby niebiańską i świętą, odrzekła: „Niechaj będzie kamień” — i natychmiast znikła jak cień. Kłameca, wielce zmieszany, oglądając się, czy nikt go nie widzi, wyjął z koszyka kamień, w który chleb się zamienił. Widział na nim ślady palców swoich, którymi pokazał kobiecie chleb, mówiąc, że to kamień. Dopiero teraz poznał jak ciężko zgrzeszył. Czym prędzej zawrócił z drogi do klasztoru i wyznał swoją winę przed samym opatem, który ten kamienny chleb jako dowód boskiego cudu kazał na wieczne czasy przechowywać w kościele, aby ludzie się uczyli, jak nawet ostatnim kawałkiem chleba powinni się dzielić z biedniejszymi od siebie.

Wieśniak i złodziej

Pewien wieśniak wieczorem wracał z miasta.

Droga prowadziła przez las. Nagle jakiś człowiek zagroził mu drogę trzymając pistolet w ręku.

— Pieniądze albo życie!

Chcąc nie chcąc wieśniak wyciąga portfel z pieniędzmi.

— Niech pan bierze, ale te pieniądze nie są moje. Należą do kasy gminnej. Otrzymałem je za odstawiony kontygent zboża. Nie uwierzę mi, powiedzą, że ja ukradłem te pieniądze. Czy pan chce mi zrobić pewną przysługę? Oto widzi pan mój płaszcz, proszę weń strzelać: dziury od kul posłużą mi za dowód.

— Zgoda!

Opryszek strzela raz.

— Jeszcze! — woła wieśniak.

Opryszek strzela drugi raz.

— Jeszcze!

— Ale ja już nie mam kul.

— A!

W tym momencie wieśniak kijem uderzył go po głowie.

— Oddaj pieniądze bandyto!

Ciosy spadały na głowę złodzieja. Wieśniak odzyskał swoje pieniądze i pozostawiając na drodze złodzieja na wpół żywego, poszedł spokojnie do wsi.

Kącik dla ministrantów

Jak pracują ministranci w Witnicy

Nasze Koło Ministrantów powstało niedawno, bo w kwietniu 1946 roku. Obecnie mamy 8 ministrantów i 26 aspirantów. Chociaż nas jest mała gromadka zrobiliśmy wiele dla naszej parafii. Zaczęło się od sprzedaży palm w niedzielę palmową. Sumę 2.370 zł jaką otrzymaliśmy za sprzedane palmy oddaliśmy

dla najuboższych w parafii. Co tydzień sprzedajemy koło kościoła „Tygodnik Katolicki“ oraz miesięcznik „Msza św.“ po 100 egz. Dochód ze sprzedaży w sumie 1890 przeznaczyliśmy na cele „Caritas“. Wielkim dziełem Koła jest zburzenie niepotrzebnego budynku, jaki znajdował się na cmentarzu kościelnym, a który bardzo szpecił cały wygląd kościoła.

Sekretarz Koła Ministrantów
Nawrocki Zbigniew
ucz. 6-tej kl.

Tajemnica stawu

Mamy różne stawy. Są stawy położone w środku wsi, ogołocone z drzew i krzewów, w których kaczki i gęsi wypłoszyły wszyskie żaby. Nie ma w nich nawet małej kumki, z żab najmuzykalniejszej, nie ma cenionego również muzykanta, zielonej żaby wodnej, nie ma drewnianki o barwie brunatnej, ani małej zielonej żabki rzekotki...

Mamy stawy okolone łąkami rozległymi, zarosłe w części trzciną, sitami, tatarakiem, zamieszkałe przez dzikie kaczki, łysice i wiecznie zakochane parki nurków, z rybitwami i mewami, szybującymi w powietrzu.

Stawy nasze są też areną popisową koncertów żabich, którym wypisał hymn nieśmiertelny Mickiewicz:

„Owych chórów, co brzmiały jak arfy eolskie...”

Niemniej interesującym jest atoli życie w stawie żyjatek wodnych. Panuje tu na powierzchni wód jak i w głębi ruch bardzo ożywiony. Znajdują się w stawie nie tylko ryby, żaby i kijanki, ale mnóstwo mniej ogółowi znanych owa-

dów wodnych i larw żarłoczych. Jeżeli na lądzie toczy się walka zacięta o byt, to w wodzie walka ta przybiera jeszcze ostrzejszą formę.

Przypatrzmy się pobieżnie życiu tego małego światka wodnego. W głębi wody grasuje jeden z największych owadów pływak — żółto-brzeżek, opasany żółtą obwódką. Jest to owad o instynktach rozbójnika morskiego, o tradycjach Wikingów, napadający małe rybki, wygryzający dziury w ciele ryb dorosłych, siejący postrach w całym stawie. Można go nieraz dostrzec na powierzchni wody, ponieważ mimo swego czysto wodnego pożycia, nie zawsze może przebywać w wodzie i zmuszony jest do wypływania na powierzchnię dla zaczerpnięcia powietrza. Nocą opuszcza staw i buja swobodnie w powietrzu i pożera latające komary i jętki.

(Dokończenie nastąpi)

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Miedzy rodzeństwem

Starsza siostra: „Jaśku, ja nie wiem, w jaki sposób można się tak zbrudzić?”

Jasiek: „Nie wiesz? To chodź za dom, tam gdzie kałuża, a ja cię zaraz nauczę”.

Skąd się bierze rosa?

Nauczyciel pyta się dzieci: „Kto mi może wyjaśnić, skąd się bierze rosa?”

Cała klasa zachowuje grobowe milczenie. Nagle z ostatniej ławki odzywa się mały Moryc:

„Ja wiem, panie nauczycielu! To ziemia tak się poci”.

Adres: „Mały Tygodnik“, Gorzów n/W.,
ul. Łokietka 17. K-4270